PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.
Pojedynczy numer 6 hal.
tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja:
ul. Sławkowska 21, I. p.
Telefon Nr. 565.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Nr. 255 | Kraków, Wtorek 8 listopada 1910. | Rok III.

Ze Sejmu.

»Zasadniczość« u posłów ruskich. — Zwrot w ich taktyce. — Wspólne winy. — Praca dla dobra kraju. — Zlecenia „Narodnego Komitetu".

Rusini są zwolennikami »zasadniczości«; każdy ich ruch, czyn, przemowa ma na sobie tę właśnie cechę. I aczkolwiek z góry wiedzą, że zastosowanie tej »zasadniczości« mieć będzie tylko platoniczne znaczenie, jednakże raz hołdowanej zasadzie nie uchybią. Czyż p. Lewicki, wnoszący na posiedzeniu sobotniem Sejmu protest przeciw takim obradom sejmowym, jakie miały miejsce we czwartek, kiedy z powodu obstrukcji ruskiej nie można było spokojnie przemawiać, czyż poseł Lewicki nie jest również w tym wypadku zewnętrznym wyrazem takiej właśnie »zasadniczości«. Wszak powiedzmy otwarcie, protest taki znaczenia praktycznego mieć nie może i nie ma a jedynem jego przeznaczeniem jest wejść do protokołów posiedzeń sejmowych i dawać świadectwo przyszłym pokoleniom o walkach, jakie podyktował szowinizm niektórych partji polskich i ruskich.

A protest Rusinów tem mniej był jeszcze usprawiedliwiony, iż tak posłowie polscy jak i ruscy byli przygotowani na zwrot, jaki miał nastąpić w taktyce delegatów ruskich. Zaledwie bowiem upłynęło parę minut a już tensam poseł oświadczył, iż po konferencjach prezydjów klubów polskich i ruskich, Rusini chcą mieć nadzieję, iż przyjdzie do kompromisu nie tylko w sprawie reformy wyborczej ale i w innych kwestjach kulturalnych i ekonomicznych; jako zaś widomy dowód dobrej woli Polaków w tej sprawie niech się zgodzą na wniosek o zamknięcie posiedzenia. Jak już z telegramów sobotnich wiadomo, Sejm jednomyślnie wniosek Rusinów uchwalił.

Ten nagły zwrot w taktyce politycznej Rusinów ma w historji naszego wspólnego życia konstytucyjnego wielkie znaczenie. Ileż to razy zapewniało się przez stawicieli narodu ruskiego o chęci i dobrych zamiarach stronnictw polskich względem poważnego rozwiązania w Galicji kwestji narodowościowej; ileż to razy wysuwały uczciwe partje polskie rękę do zgody w tem przeświadczeniu, że i stamtąd wyciągnie się przyjacielska ręka. Ale lata mijały a dobre zamiary nie znajdywały oddźwięku u strony przeciwnej. Prawda, że i po stronie polskiej znaleźli się tacy, co niedawno dopiero weszli na arenę publicznego życia, a którzy rozdmuchali we wschodniej Galicji waśń narodową do niebywałych rozmiarów; prawda, że wskutek ustawicznego dęcia w puzon szowinistyczny narodowej demokracji, część winy spada i na naszą stronę, iż daliśmy się zbałamucić i wysunęliśmy przedstawicieli tego właśnie stronnictwa na czoło naszej polityki; ale i to stwierdzić trzeba, że i ze strony ruskiej nie ominięto żadnej sposobności, aby nienawiść wzajemną podsycać. We wschodnich powiatach przez szereg lat wrzało, a my obawialiśmy się, by nie przyszło do walki na ostre. Wszelkie usiłowania uczciwych polskich stronnictw, aby burzę zażegnać, rozbijały się w niwecz.

To też we zwrocie w polityce ruskiej grała dużą rolę ta świadomość, że strona polska, to nie wróg zacięty, co z zaciśniętą pięścią rwie się do walki z bratnim narodem ruskim, ale że to współmieszkaniec jednego kraju, pod jednym cierpiący rządem; a świadomość ta sięgała głębiej, objęła i czasy przyszłe. Przecież nie tajnem nikomu, że tylko wspólna praca, wspólne pokojowe pożycie może się przyczynić do podniesienia zaniedbanego przez rząd centralny kraju tak pod względem ekonomicznym jak i ogólno kulturalnym. I właśnie Sejm, to teren do wytwarzenia tego pokojowego *modus vivendi*, to teren ten przyszłej i doniosłej dla obydwu społeczeństw wspólnej pracy. Aby tylko od soboty stał się takim właśnie terenem. W szczerość oświadczenia p. Lewickiego wierzyć chcemy i za szczere je uważamy. Spełnienie zaś oddawna żywionych nadzieji w pokojowe rozwiązanie kwestji ruskiej tem bardziej jest pewnem, ile że — według zapowiedzi p. Lewickiego — zasięgnięto już informacji w sprawie zmiany taktyki w Sejmie »Narodnego Komitetu«, złożonego z mężów zaufania, zamieszkałych w różnych miejscowościach Galicji wschodniej. Oni to, skupiający w sobie przekonania włościan i mieszczan ruskich, uchwalili wczoraj klubowi posłów ruskich votum ufności oraz aprobatę na ewentualny kompromis z Polakami ale pod warunkiem, że zasady reformy wyborczej będą ustalone jeszcze w tej sesji i że z łona Sejmu będzie wybrana komisja narodowościowa dla rozpatrzenia spraw kulturalnych kraju. Jeżeli więc nawet w szerokich warstwach społeczeństwa ruskiego do ta świadomość zgodnej pracy wspólnie z Polakami dojrzała, to w przyszłość możemy patrzeć śmiało, bo ta może nam przynieść jak największe ogólne dobre kraju.

Przegląd polityczny

Komisja kolonizacyjna wobec „lojalnych" Polaków. Jeden z osadników niemieckich w Poznańskiem Herman Sander, wystosował do prasy niemieckiej pismo, w którym zaleca, aby rząd osadzał także lojalnych Polaków.

»Komisja kolonizacyjna — pisze — powinna mieć prawo do osadzania lojalnych Polaków w stosunku liczebnym do innej ludności w Prusiech. Dwa są gatunki ludności polskiej: podżegacze i podżegani. Tylko podżegani — a ci tworzą większość — sympatyzowaliby z rządem, gdyby ich uwzględniło się także w kolonizacji, pod warunkiem wszakże wiernoniemieckiego, czynem popartego usposobienia. W łonie przeciwników kolonizacji wytworzyłaby się niezgoda, ponieważ podżegani nie wierzyliby podżegaczom, gdyby im mówili, że rząd ma na celu polską ludność odpychać. Polscy koloniści znajdowaliby się w stosunku zależnym od rządu, coby dobry wpływ wywierało na nich. Stanowiłoby to, na ogół wziąwszy, system premiowania lojalnego usposobienia. Przeważna część ludności polskiej zgodziłaby się zupełnie na to, gdyby w ten sposób wywłaszczono magnatów polskich — a mianowicie tych, którzy po większej części czas spędzają za granicą. Natomiast nie powinny banki polskie parcelować, a osadnicy polscy nie powinni być zależnymi od magnatów polskich, lecz od pruskiej komisji kolonizacyjnej.

Niechaj pruska komisja kolonizacyjna w dalszym ciągu sprowadza kolonistów niemieckich na kresy wschodnie i niechaj stara się skwapliwie przeciągać osadników polskich do obozu niemieckiego.

Organ niemieckiego związku chłopskiego „Korrespondenz des Deutschen Bauernbundes", pisząc o powyższym liście, zaznacza, iż projekt ten zasługuje na uwagę. Grudziądzki „Geselliger", główna podpora hakatyzmu na kresach wschodnich, także już o tej sprawie się rozwodzi. Prawdopodobnie więc i inne „miarodajne" pisma zajmą się tym nowym projektem hakatystycznym.

Ruch organizacyjny PSL.

Prowadzona już od dłuższego czasu organizacja Polskiego Stronnictwa Ludowego w różnych powiatach wzmocnioną zostaje obecnie przez systematyczne zebrania organizacyjne, które z ramienia Prezydjum Stronnictwa przeprowadza sekretarz jego, red. Wąsowicz. W ubiegłych trzech dniach odbyły się właśnie trzy takie zebrania w powiatach: nowosądeckim, limanowskim i grybowskim. Celem ich było nietylko utrwalenie organizacji PSL., ale także i poinformowanie ludowców w kraju o bieżących sprawach politycznych jak reforma wyborcza i inne sprawy sejmowe, kanały, koncesje szynkarskie, pryszczyca, klęski myszy polnych itd. Wszędzie też końcowym rezultatem tych zebrań było uchwalenie jednogłośne i przez aklamację rezolucji tej mniej więcej stylizacji:

> Zebranie poufne ludowców powiatu nowosądeckiego (limanowskiego, grybowskiego) po wysłuchaniu sprawozdania sekretarza PSL. red. Wąsowicza o sytuacji politycznej — wyraża swoje zaufanie i pełne uznanie prezydjum Polskiego Stronnictwa Ludowego i jego posłom za stanowisko w bieżących sprawach politycznych, a zwłaszcza w sprawie reformy wyborczej do Sejmu.

Przebieg zebrań tych był następujący:

W Nowym Sączu w piątek 4 b. m. przewodniczył poseł Ciągło, sekretarzowali pp. Bosak i Kubisz. Po referacie sekretarza PSL. zabierali głos włościanie: Maciuszek, Bosak, poseł Stanisław Potoczek, Narcyz Potoczek, poseł Ciągło, Kubisz, Słaby, Jeleń, tudzież referent i Szewczyk — wszyscy kilkakrotnie. Jeden tylko głos był w dyskusji (p. Bosaka), żeby ani na włos nie odstępować od równości prawa wyborczego — wszyscy inni natomiast godzili się na konieczność przyjęcia pluralnego prawa — rezo-

---

JAN RUS. — Przedruk zastrzeżony. — 1

Służąca.

I.

Prześliczne było z niej dziewczę.

Dwie modre duże źrenice, niby dwa ciemne szafiry, okolone długimi, ciemnymi rzęsy, rzucały dokoła naiwne spojrzenie, a na kogo przydłużej padły, temu obraz hożego dziewczęcia pozostał na długo w pamięci. Dwie kosy pełnych, o kasztanowym odcieniu, włosów okalały kształtną jej głowę — a gdy je plotąc rozpuściła sięgały za bioder kończyny. Kształtna, wysmukła jej kibić sama zdała się prosić do uścisku, a mała nóżka do pląsów. Usta pełne, zabarwione krwi różem, odsłaniały dwa rzędy równych, bieluchnych zębów, niby pereł dwa sznury. Płeć biała, tryskająca rumieńcem zdrowia, wyróżniała ją z pośrodka rówieśnic, jak wyróżnia biała twarzyczka kradzione dziecię z gromady smagłych cyganiąt.

Gdy wracała po pracy w polu do domu i nuciła którą z ulubionych piosnek, głos jej pełny płynął niwami, jak dźwięki srebrzystego dzwonu przy kościółku, a las sąsiedni odpowiadał przedrzeźniając jej echem: „wyjechał Jaś orać w pole e e".

Nazywano ją piękną Zosią, a nie było nikogo w wiosce, ktoby jej źle życzył. Parobcy w ogień by za nią skoczyli, gdyby tego było potrzeba, a wiejskie jej rówieśniczki, pomimo, że niejedna z nich na dnie serca kryła szczyptę zazdrości — nigdy słowem obmowy jej nie dotknęły — lecz owszem nieraz prosiły ją na drużkę gdy która z nich, znudziwszy sobie swobodę dziewczęcia, przywdziewała sobie czepiec kobiecy.

Lubiła namiętnie tańczyć i mogła pląsać dzień i noc bez przerwy, a bawiąc się żartami i śpiewkami umiała rozweselić najpoważniejszych gospodarzy.

Stara tylko Józefowa, której mąż umarł przed laty wskutek nadużycia alkoholu, zwykła mówić, iż krzyć dolecały ją dźwięki jej głosu: „ej kozo, przyjdzie i tobie na koniec, że popłaczesz". Miała ona dorastającą córkę, czuła więc niechęć ku wiejskiej rusałce.

Bywały jednak chwile, że smutek wkradał się w serduszko pięknej Zochy, a natenczas nie radowały jej piosnki, nie bawiła pogawędka z dziewczętami, lub przekomarzanie się wiejskim zuchom. Praca w polu natenczas ją męczyła a robota w domu nudziła. Zwykła w chwilach takich siadywać pod brzozami, których cały gaik wieńczył stoki pobliskiego wzgórza i tonęła wzrokiem w czystym niebios lazurze.

Brzozy szeleściały, wtórując szmerem liści jej westchnieniom i zdały się szeptać: „nie płacz dziewczę, nie płacz, boś jeszcze za młode, schowaj łzy na później, gdy stracisz urodę, a lżej sercu będzie, gdy ból z łzami spłynie".

Tajemnicza mowa liści była dla niej jednak niezrozumiałą, a smutku mimowolnego nikt wytłumaczyć i rozerwać nie umiał. Ulubiona tylko jałówka, którą dostała w podarunku od ciotki i na jej głos przybiegała do niej, podniósłszy głowę wpatrywała się w nią wielkimi, szklanymi oczyma, a widząc, że jej pani nie zwraca uwagi na te przymilania, kładła się na zieloną murawę, przestając ją skubać.

Smutek jednak, jak nie wiedzieć skąd przychodził, tak i znikał wnet, a jej wracała dawna swoboda i wesołość. Dziwiła się tylko czemu ją smutek ogarniał i pytała w duchu, „czy mnie zły człowiek nie urzekł?" Kto wie, czy to nie było przeczucie nieokreślone późniejszej doli dziewczęcia.

Latem i na wiosnę pomagała matce i bratu w robotach w polu, a w żniwa szła na zarobek do dworu. Gdy zaś pan sprawiał dożynki, to ona, jako najdzielniejsza ze żniwiarek niosła wieniec przed muzyką.

Ustrojona w krasne wstążki i wielkie korale, szła w gronie rówieśnic jak mitologiczna bogini Ceres, otoczona nimfami. Pan zaś składając ojcowski pocałunek na zapłonionem czole dziewczęcia, zwykł jej dawać talara na pamiątkę. Talara tego chowała troskliwie, jak żołnierz chowa odznaki waleczności. Zimą przędła w domu groch łuskała, lub łatała bieliznę, a wieczorem opowiadała baśnie dziatwie brata, to o tym wielkoludzie, zwanym Waligórze, lub o tej pasterce, co księżną została. A miała ich zasób niemały.

Tak schodziły jej rok za rokiem, aż wiosna po raz ośmnasty w jej życiu przyoblekła łany i lasy zieloną szatą.

II.

Przyjechała natenczas do dworu na wakacje zamężna siostra dziedzica, mieszkająca w stolicy. C. d. n.

---

lucja powyższa, postawiona przez p. Narcyza Potoczka uchwaloną została jednogłośnie.

Znaczną część obrad zajęła sprawa reorganizacji Komitetu powiatowego, który musiał być rozszerzonym skutkiem przystąpienia do Stronnictwa ludowego całej grupy członków dawnego »Związku chłopskiego« z posłem Potoczkiem na czele. Uchwalono w ciągu 2 miesięcy wspólnemi siłami obu grup przeprowadzić jedną organizację wszystkich gmin w całym powiecie i w tym celu wybrano tymczasowy Komitet organizacyjny do którego weszli: poseł Ciągło i p. Maciuszek jako dwaj przewodniczący, a do pomocy im pp. Bosak, Jurczak, Kubisz, Migacz, Monsig, Potoczek Narcyz, Potoniec. W pierwszych dniach stycznia ma się odbyć w Nowym Sączu zjazd przewodniczących wszystkich Komitetów gminnych PSL. z całego powiatu i z grona ich nastąpi wybór Zarządu Komitetu powiatowego.

W Limanowej w sobotę 5 bm. po zagajeniu zebrania przez p. Śmiłowskiego wybrano przewodniczącym p. Wincentego O r ł a z Ujanowic, a sekretarzem p. Stanisława Króla. Dyskusja po referacie obracała się głównie około sprawy kanałów i celów, na które ma pójść ewentualne odszkodowanie — wymieniano melioracje i regulacje rzek, tudzież fundusz do dyspozycji kas Raiffeisena i kas sierocych na tani kredyt dla włościan. Pp. Stańczewski i Król czynili z początku zarzuty z powodu ustępliwości posłów pod względem równości prawa wyborczego — ale ostatecznie po wyjaśnieniach referenta red. Wąsowicza i innych mowców zebranie bez protestu przyjęło rezolucję z uznaniem i zaufaniem dla PSL. W dyskusji prócz nich zabierali głos pp Śmiłowski, Czaja, Szumański. Liszka, Kosiński, Biernat i Orzeł. Wszyscy podnosili potrzebę założenia w Limanowej szkoły realnej i nowej linji kolejowej Limanowa-Bochnia. Włościanie żalili się także na nieczystą sól.

Dla pow grybowskiego zebranie odbyło się w **Berdechowie** w domu posła C i e l u c h a. Po zagajeniu przez członka Rady Naczelnej PSL. p. Westfalewicza wybrano przewodniczącym p. Jana M o r d a w s k i e g o z z Ciężkowic, jego zastępcę p. Jędrzeja Dziedzica, naczelnika gminy Berdechów, sekretarzem p. Westfalewicza. Pierwszy zabrał głos red. Wąsowicz, przedstawiając obecną sytuację polityczną. Stanowisko ludowców w sprawie reformy wyborczej pochwalili następnie mowcy p. Cieluszak, Gadecki, Westfalewicz a poseł Bieluch potwierdził wywody referenta. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie wotum zaufania posłom PSL i całemu Stronnictwu.

Do tymczasowego Komitetu organizacyjnego wybrani zostali pp. Bulanda Jan, Dziedzic Jędrzej, Gieniec Franciszek, Gruca Józef, Józefowicz Władysław, Kalisz Jakób, Kiełbasa Kazimierz, Kowalski Kazimierz, Mordawski Jan — tudzież z urzędu poseł Cieluch i pp. Gadecki Daniel, Westfalewicz Władysław i Wójcik Józef, jako delegaci tego powiatu do Rady Naczelnej PSL.

Resztę zebrania wypełniła ściśle poufna dyskusja co do taktyki przy jutrzejszych wyborach do Rady powiatowej. Zaszła potrzeba zmiany gotowej już listy kandydatów PSL., gdyż doszedł do skutku kompromis wyborczy z Rusinami, stanowiącymi piątą część powiatu, którym też stosowną liczbę mandatów na liście swojej odstąpili w zamian za przyrzeczenie solidarności w sprawach włościańskich.

Nadmienić należy, że w zebraniu wzięli udział przedstawiciele Rusinów i bardzo liczne nauczycielstwo z okolicy, karnie idące pod sztandarami PSL.

KRONIKA.

Reorganizacja armji austrjackiej. W ministerstwie wojny wypracowano program reform wojskowych, oparty na zasadzie wprowadzenia dwuletniej służby wojskowej. Wprowadza on w składzie i uzbrojeniu armji austrjackiej wiele zmian i ulepszeń, które wpłyną bardzo dodatnio na wzmożenie się jej wewnętrznej siły. Przedewszystkiem mają być wprowadzone karabiny maszynowe. Do końca roku 1911 ma każdy bataljon piechoty otrzymać dwa takie karabiny. Nadto wszystkie bataljony piechoty i strzelców otrzymają przenośne przybory telefoniczne. W sferach wojskowych uważają za bezwarunkowo konieczne, aby i pułki kawalerji otrzymały karabiny maszynowe, jak również, by do dwóch lat pułkom tym dodano oddziały saperów. Ponieważ we wszystkich państwach występuje coraz silniej tendencja aby kawalerji używać tylko do służby wywiadowczej, oraz uzupełniać jej oddziały oddziałami piechoty, dającej się łatwo z miejsca na miejsce przerzucać, postanowiono, aby oddziały cyklistów, które organizowano z piechoty tylko w czasie manewrów, przekształcić na stałe kompanje cyklistów i przydzielić je do pułków kawalerji. Również mają być powiększone oddziały telegraficzne kawaleryjskie o potrójną liczbę ludzi Artylerja górska posiada armaty z roku 1899. Okazało się jednak, iż nie odpowiadają one nowoczesnym wymaganiom. Dlatego też zarząd wojskowy robił od kilku lat próby z nowymi armatami, które dały dobre rezultaty. Zostaną więc do oddziałów artylerji górskiej wprowadzone nowe armaty modelu 1908 albo 1909. Wprowadzenie nowych haubic górskich jest już w toku. Również zupełnej reformie poddano oddziały górskiego trenu. Na czoło jednak wszystkich reform wysuwa zarząd wojskowy sprawę artylerji fortecznej i floty. Artylerja forteczna posiada jeszcze armaty, które bezwarunkowo muszą być usunięte. Flota wojenna liczy obecnie 4 dywizje, z tych tylko dywizja Radeckiego zaopatrzona jest w armaty 30·5 cm., reszta posiada zaledwie 24 cm. działa. Kaliber ten jest za mały i dlatego ministerstwo wojny domaga się budowy 7 dreadnoughtów. Celen zabezpieczenia wybrzeży adrjatyckich mają być pobudowane nowe koleje na wybrzeżu Dalmacji, oraz wybudowany szereg fortów nabrzeżnych, zaopatrzonych w dalekonośne armaty.

Kraków 7 listopada.

Miły gość zjawił się dziś rano w naszej redakcji, przyjęty z całą serdecznością i czcią należną ze strony naszych współpracówników, jak też i obecnych ludowców z kraju, którzy zachodzili do nas z różnemi sprawami. Gościem tym jest dr K a r o l L e w a k o w s k i, pierwszy prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, były poseł miasta Lwowa, bawiący od szeregu lat stale w Rapperswylu w Szwajcarji. Dr Lewakowski interesuje się żywo życiem publicznem w kraju i teraz też, po 4-letniej nieobecności, przybył tu, by być świadkiem odbywających się właśnie przeobrażeń społecznych w Sejmie. Na wiadomość, podaną Mu przez nas, że kompromis co do reformy wyborczej doszedł do skutku na tle zgody (z Rusinami; we własnym domu, bez mieszania się Wiednia — dr Lewakowski wyraził swoją prawdziwą radość i zadowolenie, pochwalając najzupełniej stanowisko posłów ludowych w Sejmie.

Celem uczczenia miłego i czcigodnego gościa k r a k o w s c y l u d o w c y zbierają się we środę 9 bm. o godz. 8 wieczór w lokalu przy ul. Mikołajskiej l. 3.

Z pobytu ministra w Krakowie. Podczas audjencji u ministra robót publicznych w gmachu starostwa zjawiła się deputacja m. Oświęcimia z burmistrzem p. Mayzlem na czele w sprawie mostu na Sole pod Oświęcimem, prosząc o przyspieszenie załatwienia tej sprawy, z którą łączy się bardzo wiele interesów miasta — tego ważnego granicznego punktu handlowego. Minister wskazał na niepomyślny stan finansów, przyrzekł jednak dołożyć starań, aby pierwsza rata, potrzebna na rozpoczęcie budowy nowego mostu, została do budżetu na rok 1911 wstawioną.

Reprezentacja Izby rękodzielniczej, w skład której wchodzili: prezes Kosobucki i r. Bialik przedłożyła ministrowi prośbę w sprawie udzielenia subwencji na budowę domu Izby rękodzielniczej w Krakowie; minister odpowiedział, że chętnie sprawę poprze i będzie się starał o doprowadzenie jej do skutku.

W sobotę po południu odjechał minister do Wiednia. Na dworcu kolejowym pożegnali go: wicepr. m. dr Szarski, del. nam. Fedorowicz, dyrektor kolei Zborowski, dyr. policji Flattau, nacz. admin. podatków r. Karek, kierownik regulacji Wisły Regiec i inni.

Recenzja z przedstawienia „Przyjaciół“ Fredry, danego w sobotę, znajduje się na 4 stronie naszego pisma.

Z teatru miejskiego. Dzisiejszy afisz teatru m. zapowiada wznowienie atrakcyjnej komedji Zygmunta Kaweckiego; „Szkoła“. Jutro, we wtorek pełna wdzięku komedja Fredry: „Przyjaciele“, która po przedstawieniu sobotniem zyskała takie żywe uznanie. „Panna Maliczewska“ Zapolskiej — w środę. W próbach baśń Hauptmana: „A Pippa tańczy!“

Nasz felieton. Rozpoczynająca się dziś na łamach naszego pisma nowela pt.: „S ł u ż ą c a“ jest rzewnym obrazkiem ze świata tych szarych ptaszyn, które oficjalne życie publiczne zna tylko ze strony ich płatnych usług, oddawanych pracodawcom. Literatura stosunkowo w wielu wypadkach zajmowała się psychiką tych zapoznanych istot, które także mają serce i swe marzenia, niedościgłe nieraz. Tę właśnie stronę uwydatnił autor „Służącej“ — J a n R u s (pseudonim), krórego niemniej sympatyczną powiastkę z podobnego tła ludowego pt.: „Rekrut“, w naszem piśmie przed kilku miesiącami drukowaną, zapewne przypominają sobie Szanowni Czytelnicy.

Stypendja. Wydział kraj. ogłosił konkurs w celu nadania wakujących stypendjów z fundacji zostających pod jego zarządem. Stypendja te są wyszczególnione w rozesłanych po średnich i wyższych szkołach wykazach, które zawierają wskazówki co do warunków utrzymania stypendjum. Podania mają być wniesione do Wydziału kraj. do 15 bm. Do podań należy dołączyć: metrykę, świadectwo ubóstwa i dowody postępu w naukach.

„Międzynarodowa Wystawa łowiecka we Wiedniu“. W „Stereoglobie“ przy ulicy Szewskiej l. 15 (parter) jest wystawiona bardzo aktualna i interesująca serja, obejmująca wspaniałe okazy łowiectwa, znajdujące się na międzynarodowej Wystawie łowieckiej we Wiedniu.

We filji „Chromofotoskop“ (ulica Florjańska l. 4 (parter) są do oglądania bardzo piękne widoki, zebrane podczas zeszłorocznego zwiedzania nadreńskich okolic, czyli tak zwanego „Nadreńskiego Eldorado“.

Kamienicznik—wyzyskiwacz. Dwunożne to stworzenie znane jest dobrze wszystkim lokatorom we Wielkim Krakowie. Jednakowoż ten okaz, o którym mowa, należy przecież do rzadszych; to też warto się nim bliżej zająć. Nazywa się Marchwiak, a jest właścicielem kamienicy l. 14, przy ul. Poselskiej i drugiej kamienicy w Podgórzu. Do jakich granic posuwał się ten pan pod względem lichwy mieszkaniowej, świadczy fakt, że od stróża, który z liczną rodziną znalazł się nagle na bruku, prócz jego ciężkiej pracy około utrzymania porządku w kamienicy pobiera jeszcze 10 kor. miesięcznego czynszu za nędzną, ciemną i wilgotną dziurę, w której się ten biedak gniecie ze swą rodziną i musi pracować jeszcze jako dzienny robotnik, aby zarobionemi pieniądzmi zapchać głodną paszczę wyzyskiwacza. Fakt ten nie potrzebuje chyba żadnych komentarzy!

Włamanie we Wieliczce. W nocy z dnia 5 na 6 bm. dokonano włamania do sklepu zegarmistrza J. Sobela we Wieliczce i skradziono znaczną ilość zegarków i biżuterji. O wypadku zawiadomiono tutejszą dyrekcję policji, która wdrożyła śledztwo za sprawcami.

Podejrzany zegar. Przed paru dniami przyniósł jakiś mężczyzna, z wyglądu robotnik, drogocenny zegar francuski stojący do jednego z tutejszych zegarmistrzów do naprawy, przyczem okazywał chęć sprzedania owego zegara za kwotę 10 kor. Ponieważ wydawało się to podejrzanem zegarmistrzowi, przeto o tej sprawie zawiadomił policję, która zegar natychmiast zakwestjonowała.

Ucieczka więźniów. Z tutejszego więzienia w nocy z piątku na sobotę zbiegli dwaj więźniowie: Karol Tryciński, skazany na 1 i pół roku za gwałt publiczny i kradzież oraz Józef Górecki, skazany na rok za kradzież. Więźniowie kozikiem od chleba zrobili otwór około pieca; tędy jednak przecisnąć się nie mogli i sztabką żelazną, wydobytą z pieca, zrobili otwór nad sklepieniem okna. Tędy wyszli na małe podwórze, a następnie różnemi drogami dotarli do dziedzińca gmachu i po rynnie wyszli na dach, obeszli cały zakład do ulicy Senackiej; tutaj na ławce kominiarkiej zaczepili sznur, mający długości 16 i pół metrów, zrobiony z sienników i prześcieradeł, po tym sznurze spuścili się na ulicę i zbiegli. Ucieczka jest jednym z dalszych dowodów, jak dzisiejszy budynek nie odpowiada celom więzienia. Jest to raczej, jak ktoś złośliwie, ale prawdziwie powiedział: „stary hotel“; wystarczy kozik i licha sztabka, aby wybić dziurę i wydostać się z kaźni. Więźniowie porozumiewają się ze sobą i stronami, a zarząd zakładu narażony jest na niesłychane trudności. To też już czas najwyższy, aby przystąpić do budowy nowego, odpowiedniejszego gmachu więziennego.

Rozprawa o zabójstwo przeciw Józefowi Olszówce zakończyła się w sobotę po południu. Po zeznaniach świadków, które po największej części wypadły niepomyślnie dla obwinionego, po wywodach stron i resume przewodniczącego, Trybunał postawił sędziom przysięgłym jedno pytanie główne w kierunku zabójstwa, które ława większością głosów zatwierdziła. Wobec tego Trybunał po uwzględnieniu okoliczności łagodzących skazał Olszówkę na 2 lata ciężkiego więzienia.

Złodziej kieszonkowy Stanisław Stach, liczący 22 lat, został wczoraj przychwycony na gorącym uczynku kradzieży portmonetki z kwotą 25 koron na szkodę M. Grzanki z Bierzanowa. Niezręcznego kieszonkowca osadzono w areszcie „pod telegrafem“.

Zamach samobójczy. Wczoraj popołudniu usiłował odebrać sobie życie przez zażycie większej ilości eteru Antoni H. rekwizytor teatru miejskiego, zamieszkały przy ul. Topolowej l. 10, Wezwane jednak Pogotowie ratunkowe przywróciło go do życia i przewiozło go w dość groźnym stanie do szpitala św. Łazarza.

Licytacja ofertowa. Dyrekcja zakładu karnego ogłasza licytację ofertową na dostawę smalcu i słoniny wieprzowej na rok 1911. Roczne zapotrzebowanie smalcu wynosi około 1300 kg. słoniny około 1500 kg. Oferty należy wnieść do 16 bm. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 5 bm. do 6 listopada).

	miejski	ludowy
Poniedz.	Szkoła	Królowa Jadwiga
Wtorek	Przyjaciele	Sufrażystki
Sroda	„Panna Malicz.	Zginęła teściowa

Z kraju.

Limanowska „Kosa“. Przed dwoma laty zawiązana została przez włościan limanowskiego powiatu Spółka zarejestrowana z ograniczoną poręką „Kosa“ i na czele jej stanął p. Jerzy Żuk Skarżewski, syn właściciela dworu w Przyszowej. Spółka ta byłaby dobrze prosperowała, gdyby tenże Skarżewski więcej troszczył się o towary i artykuły spożywcze, potrzebne ludności — lecz niestety, pan ten przeważnie mieszka w domu prywatnym, a całemi godzinami potrzeba czekać, aby się zjawił w kancelarji. Obecnie jako pomocnik w tejże Spółce pracuje p. Władysław Biedroń życia nieposzlakowanego. Lecz ten Biedroń nie jest p. Skarżewskiemu — jak to on sobie tłómaszy — odpowiednim, prześladuje go więc, a nawet podobno poczynił starania o usunięcie go z posady, a nadanie tejże swojej służącej, względnie jej mężowi!!!... To też oburzeni włościanie-członkowie Spółki „Kosa“ zwracają się tą drogą do Wydziału Spółki o zatrzymanie Biedronia na tej posadzie i żądają, by p. Skarżewski więcej zainteresował się tą Spółką, albowiem groszem chłopskim nie pozwolą szafować.

„606“ w Przemyślu. Głośny od pewnego czasu w całym świecie wynalazek prof dr. Ehrlicha z Frankfurtu nad rzeką Menem, w którym to wynalazku medycyna zdobyła podobno niezawodny środek leczniczy przeciw syfilisowi, zarazie niszczącej od stuleci ród ludzki—zyskał i w Przemyślu wielki rozgłos. Przyczynili się do tego dwaj lekarze pp. dr. Oller i dr. Ehrlich, którzy w celu zaznajomienia się z praktycznem zastosowaniem tego epokowego wynalazku udali się umyślnie do Franfurtu do samego wynalazcy, i ten im udzielił wszelkich potrzebnych wskazówek. Ponadto przyobiecał przysłać preparat, który też niedawno nadszedł do Przemyśla do tutejszego szpitala izraelickiego na ręce p. dr M. Ollera. Szczegóły praktyki z preparatem „606“ dały nadzwyczajne rezultaty. Wstrzykiwania dokonał lekarz dr Oller w ambulatorium nowego szpitala izraelickiego. Wypadki były następujące: a) Zastrzyknięto dnia 21 października br. pacjentowi X. który dopiero przed dwoma tygodniami nabawił się tej strasznej choroby, objawiajacej się twardym wrzodem pierwszorzędnym (skleroza). Wskutek injekcji zabliźnił się ten otwarty wrzód w ciągu czterech dni tak, że pacjent czuje się zupełnie zdrów i wkrótce będzie zdolny do pracy zawodowej. b) Objawy drugorzędne syfilisu u trzech pacjentów. Injekcji dokonano u Y. 22 października br. u Z 23 października u V. 24 października. Symptomy choroby były następujące: owrzodzenie w gardle, na języku i w ustach. Ustąpiły one w ciągu 24 względnie 60 godzin po injekcji. Pacjenci czują się doskonale. Bolesność wstrzyknięcia prawie żadna. We wszystkich pod a) i b) wymienionych wypadkach temperatura ciała po wstrzyknięciu nie przekraczału 37·7 stopni C. „606“ jest proszkiem koloru żółtego. Na jedno wstrzyknięcie idzie dawka o wadze pół grama.

Obchód grunwaldzki w Bielsku. Polskie Tow. gimn. „Sokół“ w Bielsku urządza w niedzielę 13 bm, w sali „Domu polskiego“ w Bielsku wieczorek, ku uczczeniu 500-letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem z następującym programem: 1) Odczyt o bitwie pod Grunwaldem. 2)

Śpiew — chór „Sokoła“ bialskiego. 3) Deklamacja pt.: „Grunwald“ Marji Konopnickiej (wygłosi druh A. Zontek). 4) Śpiew. 5) Ćwiczenia na poręczach i piramidy wolne. 6) Śpiew. 7) „Wóz Drzymały“, obraz sceniczny w 1 akcie z dziejów z roku 1907. O liczny udział uprasza Wydział.

Z innych zaborów.

Uczciwi bandyci. Nie należy spodziewać się wogóle, aby bandytyzm w Królestwie Polskiem wygasnął do szczętu. Zbyt wiele żywiołów czuwa nad tem z niewyczerpaną energją. Co najwyżej możemy oczekiwać ewolucji bandytyzmu, przejścia jego w formy nowe i pod względem literackim ciekawsze. Naprzykład: dziesięciu bandytów, od dłuższego już czasu praktykujących w okolicach Myszkowa. napadło na dom młynarza. Napadnięty był jednak psychologiem, pojmującym, iż należy robić z uśmiechem to, czego nie robić nie możemy w żaden sposób. Wyjął więc z szuflady butelkę gorzałki i zaproponował:

— Panowie! po jednym! na rozgrzywkę!

Młynarzowa uwinęła się zaraz przy kuchni i wkrótce przed panami postawiła półmisek, dymiący zapachami jajecznicy z kiełbasą.

Zbóje się nachlali, naćpali, ogrzali, wypoczęli i osądzili, że od ludzi tak godnych nie należy wymagać więcej. I oddalili się, wydając krzyki:

— Niech żyje staropolska gościnność!

Jednem słowem — idylla.

Inny epizod z życia bandyckiego stanu: Dwaj rabusie z Woli doszli do przekonania, że jest o jednego zarobniarza za dużo na świecie. Stanęli więc sobie oko w oko i lufa w lufę i na dany znak poczęli łupić do siebie z brauningów. Jeden z nich został na miejscu. A więc ten epizod skończył się jeszcze lepiej, aniżeli pierwszy.

Znowu dwa trupy w Podgórzu.

Wczoraj rano szedł od Płaszowa do Podgórza druciarz Adam Kopeć w towarzystwie swego 26-letniego syna Karola. Nad stawem w Płaszowie przystanął Kopeć, mówiąc, że chce się na chwilę zatrzymać, syn zaś nie przeczuwając nic złego, poszedł dalej ku miastu. Kiedy był odległy mniej więcej o kilometr, a ojciec nie nadchodził, nie mogąc się go doczekać, zawrócił w kierunku stawu. Kiedy przyszedł na brzeg, ujrzał ojca w wodzie, tuż przy brzegu, już jako trupa. Wydobył więc czemprędzej zwłoki z wody i chciał ojca ratować, ale wszelki ratunek okazał się bezskuteeznym. Wkrótce przybyli ludzie i poczeli mu pomagać w ratowaniu topielca., ale także bez skutku. Wieść rozeszła się szybko po Płaszowie, na miejscu wypadku zjawiła się gromada ciekawych; przybyła też żandarmerja z Płaszowa i aresztowała Karola Kopcia, który wobec żandarmerji złożył powyższe zeznanie. Nie wierzono mu jednak i udstawiono go do więzienia sądowego, zachodzi bowiem podejrzenie, że on jest sprawcą śmierci ojca. Przystąpiono zaraz do przesłuchania aresztowanego, który w swoich zeznaniach wikła się ustawicznie i za każdym razem odmiennie przedstawia całą tę tajemniczą sprawę. Zwłoki utopionego przewieziono do kostnicy na cmentarzu podgórskim, gdzie dziś ma się odbyć jego sekcja.

Wkrótce po tym fakcie rozeszła się po Podgórzu wiadomość o drugim trupie — w aresztach policyjnych. Sprawa ta przedstawia się w ten sposób: Mieszkańcy domu l. 7 przy ulicy Mickiewicza byli oddawna świadkami awantur, których widownią było mieszkanie stróża 38-letniego Jakóba Gacka. Ustawicznie przychodziło między Gackiem a jego żoną do kłótni, w której wcale nie przebierano w przezwiskach, następnie wywiązywała się bójka, kończąca się nawet niekiedy krwawo tak, że dopiero władze musiały czasami interwenjować i rozdzielać walczących małżonków.

Podobna scena odbyła się i wczoraj, skończyła się jednak smutniej niż zwykle. Kiedy Gacek powrócił w pijanym stanie do domu, wpadł w prawdziwy szał. Najpierw groził zagładą wszystkim domownikom, jeżeli się nie „poprawią“. Następnie rozpalił w swem mieszkaniu ognisko na środku izby i skarżąc się, że ma za dużo dzieci, porwał jedno z nich i chciał je rzucić w ogień. Przeszkodziła mu w tem żona. Wówczas Gacek porwał za siekierę i jak opętany począł nią wywijać na wszystkie strony, grożąc śmiercią każdemu, kto się do niego zbliży. Żona z dziećmi zdołała umknąć z domu, pobiegła na policję i zawiadomiła ją o całej sprawie. Wkroczyła więc policja, ubezwładniła Gacka i odstawiła go na uspokojenie do aresztów policyjnych. po kilku godzinach Gacek rzeczywiście się uspokoił. Gdy wtedy otworzono drzwi celi, ujrzano wiszącego go na sznurze, sporządzonym z pewnej części garderoby. Kiedy go odcięto, był już trupem — i wszelki ratunek był bez skutku. Zwłoki przewieziono do kostnicy na cmentarzu podgórkim.

Sprawa adw. Seinfelda.

Przed paru dniami — jak już kilkakrotnie donosiliśmy — aresztowano adw. dra Seinfelda, który to fakt wywołał w całem mieście sensację. Zainteresowanie się tą sprawą nie ustaje do dziś dnia ani na chwilę: wszędzie mówi się o Seinfeldzie, opowiada się „kawały“ z jego życia, komentuje się w najrozmaitszy sposób...

Wiadomą jest rzeczą, że przyczyną katastrofy dra Seinfelda była namiętność karciana, która tak go ogarnęła, że świata prawie za kartami nie widział. To też nieraz podczas sądowych rozpraw, na których adw. Seinfeld jako obrońca zasiadał. zdarzało się tak, że popadł w zamyślenie tak, że nie wiedział nawet częstokroć, co się koło niego działo — zielony stół, przy którym siedział, przypominał mu jaskinę gry; zdawało mu się wtedy, że na stole niema aktów, lecz karty i stosy pieniędzy...

Ale nie tylko ta namiętność była przyczyną jego upadku; prócz niej zgubili go fałszywi gracze. Jak bowiem wykazało śledztwo sądowe nie wygrał nigdy ani halerza,— przegrywał natomiast ustawicznie — przegrywał olbrzymie sumy. W ciągu ostatnich ośmiu lat przegrał on 1,700,000 koron, a to do jednego ze znanych krakowskich fałszerzy kart przegrał 150 tys. kor., do dwóch innych 120 tys., do jednego kelnera w ciągu jegnej nocy przegrał 76 tys., do drugiego 20 tys. kor. Dowodzi to najoczywiściej, że adw. Seinfeld padł ofiarą rzezimieszków karcianych, którzy pomagali sobie w grze fałszywemi kartami, ogrywając go bez sumienia, zbrodniczo..

Ludzie ci pokupowali sobie nawet kamienice za uzyskane w ten sposób pieniądze i są poważnymi obywatelami Wielkiego Krakowa, chodząc z dumniej podniesionemi głowami — adw. Seinfeld zaś odpokutował strasznie za swą namiętność.

Ale nie tylko w Krakowie przegrywał dr Seinfeld; »pech« szedł w ślad za nim wszędzie, gdzie tylko zasiadł przy zielonym sto- Czy w pociągu, czy zagranicą — wszędzie otaczała go sfora graczy, od których nie wygrywał ani halerza, przegrywał zaś tysiące. Ubiegłych wakacji bawił on w Kissingen. Żona znając jego karciany nałóg, pilnowała go na każdym kroku — nawet gdy szedł się kąpać, czekała przed jego kabiną aż wszedł do wanny. Ale i ta opieka na nic się nie zdała.

Pewnego dnia bowiem p. Seinfeldowa, słysząc, że mąż jej wszedł do wanny, poszła do swej kabiny, pewna, że mąż już przecie grać nie będzie.

Ale i w kabinie byli dwaj obcy panowie, rzekomo Anglicy, mister Jönksen i mister Brodeck, a obok nich — dr Seinfeld — i tak w wannie przegrał dr Seinfeld wówczas do owych rzekomych Anglików blizko 20 tysięcy kor.

Świadczy to jak szalenie namiętnym karciarzem był dr Seinfeld i jak szulerzy, grający fałszywie, rzezimieszki karciane, stale się za nim włóczyły i okradały go. Przez czas pobytu w Kissingen na kuracji, dr Seinfeld przegrał — 80.000 marek! i to do samych takich »rycerzy karcianego przemysłu!«

Okazało się wkrótce, że ów mister Jönksen i mister Brodek są pospolitymi niemieckimi rozbójnikami karcianymi. Dr Seinfeld otrzymał bowiem po powrocie do Krakowa anonim, że ludzie, z którymi grał w Kissingen, są szulerami. Rzekomy mister Jönksen nazywa się Jakob, zaś mister Brodeck jest sobie pospolitym Karfunkelsteinem; obaj są dobrze znani berlińskiej policji, a szczegóły o nich zna komisarz policji berlińskiej, Manteufel.

Dr Seinfeld, otrzymawszy ów anonim, napisał list do kom. Manteufla. Widocznie się jednak rozmyślił, bo listu owego nie wysłał. Znaleziono go wraz z owym anonimem w papierach dra Seinfelda, zabranych obecnie do sądu.

Przed niedawnym czasem sprzedał Seinfeld dwa domy na Dajworze, za które wziął 60 tys. koron i całą tę sumę przegrał w kilku godzinach w jednym z poważnych klubów towarzyskich, w którym w 2 ostatnich latach przegrał około 200 tys. kor.

Chcąc się ratować od upadku, który mu groził, fałszował tedy weksle, książeczki wkładkowe itd. Za winy swoje poniósł on już ciężką karę, obowiązkiem jednak władz pociągnąć do odpowiedzialności także wspólników zbrodni.

Dr Seinfeld sfałszował weksle na większą skalę i dzięki tym fałszywym wekslom miał większy kredyt. Eskontowali bowiem te fałszywe weksle lichwiarze głównie z Chrzanowa, a dowiedziawszy się, że brat aresztowanego weksle wykupuje, eskontowali je procentem, dochodzącym do 100 prc.

Rozumie się, że wskutek tego długi dra Seinfelda wzrastały i że dochody kancelarji wystarczały zaledwie na opłacanie procentów pijawkom, rozsianym po miastach niemal całej Galicji. Tego rodzaju weksel zgłoszono rodzinie np. z Dukli, gdzie kwota pożyczona wynosiła 500 kor. ale, że weksel zaopatrzony jest fałszywym podpisem, cena wykupna dochodzi faktycznie do 1.500 kor.

Dzisiaj nie wpłynęło do sądu żadne nowe doniesienie na dra Seinfelda, oprócz doniesienia p. Mosakowskiego, o którem już pisaliśmy.

Substytutem kancelarji dra Seinfelda zamianowano adw. dra Süskinda. Obronę dra Seinfelda objęli prof. dr Rosenblatt i poseł dr Gross.

Jak słychać dr Seinfeld w więzieniu jest zrozpaczony. Płacze często i ma tylko jedno pragnienie: aby mógł widzieć swego małego, ulubionego synka. Z więzienia napisał list do żony, w którym skarży się, że jego jedynem nieszczęściem była namiętność do gry i fałszywi przyjaciele, którzy go do gry namawiali. Dalej prosi, aby rodzina pamiętała o sobie i nie niszczyła się materjalnie dla niego, bo on sam uważa się za straconego.

Nie Załóg!

A więc sprawa aresztowania rzekomego Załoga w Zbydniowie już się wyjaśniła. W piątek po południu wyjechał do Tarnobrzegu z ramienia krakowskiej Dyrekcji policji insp. p. Bron. Karcz — celem przesłuchania aresztowanego i stwierdzenia identyczności osoby. P. Karcz wrócił do Krakowa w sobotę po południu. Na podstawie fotografji stwierdził on, że mężczyzna ów nie jest identyczny ze Stanisławem Załogiem, którego władze bezskutecznie poszukują.

Okazało się, że aresztowany rzekomo Załóg nazywa się Antoni Przeorski, liczy 38 lat i pochodzi z Kątów w gub. radomskiej w Król. Pol. Jest on księdzem starokatolickim, aresztowanie zaś jego rzuciło pewne światło na działalność i łączenie się amerykańskich polskich starokatolików z marjawitami.

Przeorski odbył początkowe studja teologiczne w duchownem seminarjum w Sandomierzu, gdzie w r. 1895 otrzymał pierwsze święcenia. Potem porzucił nagle seminarjum (powiada, że wystąpił dobrowolnie, zdaje się jednak, że go wydalono) i udał się do Krakowa, gdzie pracował jako asystent II klasy w Tow. wzaj. ubezp., był też w ajencjach tego Towarzystwa w Bochni i w Rzeszowie. W Krakowie w szkole handlowej składał egzamina, potrzebne mu jako urzędnikowi Tow. wzaj. ubezp.

Wkrótce jednak sprzykrzyło mu się urzędowanie, a uczuł powołanie na księdza. Chcąc nim prędzej zostać podążył za Ocean, tam jednak z początku musiał zrezygnować tego zamiaru. To też przez dłuższy czas pracował jako robotnik. Wreszcie zgłosił się do »biskupa« Kozłowskiego i oświadczył, że pragnie zostać »księdzem« starokatolickim. Uzupełnienie poprzednich studjów trwało parę miesięcy w odpowiednim zakładzie pod okiem »biskupa«; ostatecznie Antoni Przeorski otrzymał potrzebne święcenia i został »księdzem«. Pracował na parafjach w Chicago i w innych miastach, w ostatnim czasie zatrudniony był w mieście Fall River.

Zeszłego roku przybył potajemnie do Królestwa Polskiego. Według wyjaśnień Przeorskiego, pragnął on zobaczyć swoje miejsca rodzinne i odwiedzić rodzinę.

Z Królestwa po krótkim pobycie powrócił do Ameryki; po raz drugi przybył do rodziny tego roku, również potajemnie. Przeorski tłómaczy ukrywanie się przed władzami tem, iż nie odbył służby wojskowej.

Przedsięwzięta przy nim rewizja dała parę cennych »dokumentów«, rzucających pewne światło na jego wyjazdy do Królestwa Polskiego; znaleziono list amerykańskiego »biskupa« Kozłowskiego do jednego z wybitnych marjawitów, zalecający im Przeorskiego jako człowieka godnego zaufania i umiejącego energicznie pracować. List ten wskazuje, że między »biskupem« Kozłowskim a marjawitami nawiązane są dalej sięgające nici i że zamierzają wspólnie szerzyć agitację, nawet w Galicji. Znaleziono bowiem przy Przeorskim dalszy list, polecający go jednej z zamieszkałych w Galicji osób, do której właśnie jechał przez Zbydniów, gdzie go aresztowano. Między listami, znalezionymi u Przeorskiego, znajduje się jeden, tłómaczący, że go »mateczka« Kozłowska jeszcze przyjąć nie mogła.

Prócz tego miał Przeorski udawać w Królestwie księdza katolickiego; zastępował chorych księży, odprawiał nabożeństwa i naciągał ludzi. biorąc po 30 rubli na msze t. zw. gregorjańskie.

W Mydłowie zdradził się podczas pogrzebu nieznajomością rytuału. Oddany przez kler katolicki władzom rosyjskim, umknął właśnie z aresztów w Opatowie. W Galicji kręcił się jako osoba świecka i jako duchowny.

Starostwo w Tarnobrzegu ukarało Przeorskiego 12-godzinnym aresztem za podszywanie się pod cudze nazwisko, a następnie został on odstawiony do granicy pruskiej do Oświęcima. Obecnie ma Przeorski zamiar udać się do Ameryki, zatrzyma się jednak w Prusach, aby przez konsulat amerykański żądać satysfakcji za to aresztowanie i więzienie. Przeorski bowiem jest poddanym amerykańskim.

Telegramy.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Lwów. Tel. B. k. 7 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu odczytał sekretarz pos. Urbański oświadczenie posłów polskich na protest ukraińskich przeciwko ważności 103-ego posiedzenia sejmu. Posłowie polscy stwierdzają, że posiedzenie to odbyło się zuzupełnie formalnie i zgodnie z regulaminem że pomimo hałasu gwizdów i bicia pulpitami przez posłów ukraińskich wnioski referatów były odczytywane przez marszałka krajowego w każdym wypadku otwierano rozprawę ogolną i szczegółową i to w sposób nie mechaniczny ale głosem donioslym i dla wszystkich zrozumiałym. Gdy nikt głosu nie żądał odbywało się również zupełnie formalne głosowanie ewentualnie zaś zabierali głos w dyskusji liczni mowcy. Jest możliwem, że posłowie ukraińscy z powodu podnoszouego przez siebie hałasu nie słyszeli toku obrad ale okoliczność ta nie może mieć wpływu na ich ważność. Co do postępowania marszałka krajowego podpisani stwierdzają, że było zgodnem z regulaminem nacechowane troską o godność i konstytucyjne prawa Izby.

Przed porządkiem dziennym zabrał głos pos. Lewicki.

Włamywacze i mordercy.

Berlin, 7 listopada (tel. wł.). Na ulicy Poczdamskiej dokonało włamania dwóch nieznanych sprawców do salonu mód małżonków Tetzke. Oboje ich zastrzelono. Po sprawcach nie pozostało żadnego śladu.

Pożyczka turecka.

Konstantynopol 7 listopada (tel. wł.) Rada ministrów zatwierdziła pożyczkę państwową syndykatu finansistów niemieckich.

Wiec i demonstracja dentystów.

Wiedeń 7 listopada (tel. wł.) Wczoraj odbył się tu wiec lekarzy z protestem przeciw żądaniom techników dentystycznych o pozwolenie wykonywania praktyki lekarsko-dentystycznej. Przemawiał prezydent Izby lekarskiej prof. Finger i radca dworu Eitelsberg. Reprezentant Związku techników-dentystycznych oświadczył, iz ci będą bojkotować lekarzy-dentystów. Po zgromadzeniu urządzono demonstracyjny pochód po najliczniej uczęszczanych ulicach.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Z teatru miejskiego.

»Przyjaciele« — Fredry.

Krytyka naukowa w zupełności uwalnia recenzenta teatralnego od zajmowania się w sprawozdaniu teatralnem, mającem być zamieszczonem w dzienniku, wartością literacką komedji fredrowskiej w ogólności a przedstawionymi na scenie miejskiego teatru „Przyjaciółmi“ w szczególności. Wszak nic łatwiejszego, jak na podstawie kilku przeczytanych rozpraw i rozprawek tudzież z podręczników historji literatury, dać publiczności czytającej dzienniki, krótką treść tego, co się tu i ówdzie przeglądnęło i zakreśliło, to i owo przepisało i zaopatrzyło „cudzysłowem“. Aby bowiem napisać coś o Fredrze, o jego znaczeniu w historji naszej komedji, o wpływach, jakim ulegał, na to trzeba rozległych studjów, wytrwałej pracy, długiego czasu, a nadewszystko dużo miejsca w dzienniku, miejsca, o które zawsze tak trudno. Że jednak publiczność nasza, chce mieć na zawołanie nie tylko ocenę dzieła ale i ocenę gry artystów — bo często od tego zawiłem jest rozwiązanie dylematu: »iść czy nie iść do teatru«, dlatego uważam za wskazane, skoro musi publiczność mieć „opinję“, zająć się jedynie grą artystów.

Ale przedtem jeszcze jedna uwaga.

Stanowisko każdej młodej siły aktorskiej na scenie większej jest niezmiernie trudne. W chwili, gdy dyrekcja powierzy komuś z młodszych tytułową rolę, a ta w pewnym momencie gry wypadnie nieco słabiej, zaraz na drugi dzień krzykną: „należy zwrócić uwagę dyrekcji, aby nie powierzała głównych ról siłom młodym, jeszcze nal życie niewyszkolonym, bo publiczność chce mieć prawdziwą sztukę na scenie a nie parodję“ Dyrekcja ulega temu krzykowi i przez szereg wieczorów występują ci starsi, wytrawni artyści. Nie zadowoli to jednak wszystkich, bo po pewnym przeciągu czasu odezwie się surowy głos krytyki: »stanowczo nie można pozwolić na to, aby dyrekcja zaniedbywała siły młode, bo przecież jest jej świętym obowiązkiem wychowywać młode pokolenie artystów.« Dyrekcja wobec dwóch tak sprzecznych poglądów znajduje się jak między kowadłem a młotem; to też tak musi lawirować, aby jednę i drugą stronę zadowolić. Skutkiem tego albo obsadza pewne sztuki samymi starszymi a pewne młodszymi albo też — i to się częściej zdarza — tak poprzeznacza role, że starsi i młodsi grają razem. Ta ostatnia metoda ma tę przedewszystkiem zaletę, że młodsi bardzo wiele skorzystać mogą od starszych przez ścisłą obserwację i bezpośrednie zetknięcie się z artystami dużej wartości.

Ale niestety nie zawsze, i nie wszędzie się tak dzieje. Nieraz młoda siła aktorska mimo dużych zdolności scenicznych i szczerego zapału dla sztuki nie otrzymuje nie tylko roli większej ale nawet maleńkiej. Nawet prośby o rolę na nic się nie przydają. I w takich wypadkach zapytćby trzeba dyrekcje, w jakim celu angażują te młode siły, jeżeli one zupełnie grać nie mają? A przecież... przecież możnaby przy dobrych chęciach wiele dla tych młodszych zrobić. Publiczność i krytyka bardzo wiele przebaczać umie i chce takiej młodej sile, chociażby ta nawet w pewnem miejscu nieodpowiednio podkreśliła w wymawianiu słowo lub zrobiła niezręczny gest; wszak są to błędy, które łatwo dadzą się usunąć i poprawić a dają zadowolenie widzowi, który stwierdza ustawiczny, systematyczny rozwój i rzetelną pracę danej jednostki.

Te kilka zdań, jakie się mimowoli z pod pióra wysunęły, powinny sobie niektóre dyrekcje wziąć pod uwagę.

A! pardon! miałem pisać o grze artystów w „Przyjaciołach“.

Przy wystawieniu w sobotę komedji fredrowskiej nie mniejszą od grających artystów pracę miał ten, który się zajmował jej stroną dekoracyjną. Akcja „Przyjaciół“ odbywa się w czasie pod względem architektoniczno-dekoracyjnym bardzo charakterystycznym. Najmniejszy drobiazg, małoznaczący szczegół w umeblowaniu, ustawieniu pokoju, mógł był zepsuć harmonję epoki, zepsuć wrażenie stylowości. Tę właśnie staranność w uzupełnieniu harmonizującej całości, trzeba publicznie podkreślić, za nią należy się zupełne uznanie, pochwała. Wszystko począwszy od klamry spinającej portjerę czy firankę, aż do obrazów ozdabiających ściany komnaty, od urządzenia oszklonej werandy aż do zegara, stojącego na kominku, wszystko z jednego czasu, z jednej epoki.

A ludzie? Ci wśród takich przebywając ścian, wśród takiego urządzenia i stylu musieli nie tylko przywdziać na siebie odpowiednie kostjumy i należycie się ucharakteryzować, ale musieli mieć i gest i formy towarzyskie z zewnętrzną szatą doskonale spojone. Taki baron Antenacki, co mu ostatni dwór sprzedano, o pustej kieszeni a wykwintnych ruchach, żebrzący o pożyczkę, a utrzymujący się na wysokim poziomie powagi antenatów wobec parwenjusza, czyż to nie piękne pole dla aktora? Zagrał go też p. Sobiesław przepysznie, nie uroniwszy niczego z rysów charakterystycznych. A francuska guwernantka? Kreacji tej nigdy p. Krysińskiej zapomnieć nie można. Aby tak grać trzeba mieć i talent i duże sceniczne obycie. Ta córa narodu francuskiego przeszczepiona na dwór polski miała i tę zalotność, i ten rozmach do rozkochania się w polskim oficerze i tę otwartość w opowiadaniu o swojem szczęściu, jaką cechuje przecież dotąd kobiety francuskie Albo taki Smakosz? w opracowaniu p. Siemaszki? Kto widział tego artystę w „Zemście“ „Geldhabie“, w „Grubych rybach“ we „Fryderyku Wielkim“ i w tylu w tylu innych, ten z całą otwartością przyznać musi, że Smakosz p. Siemaszki jest postacią oryginalną, oryginalnie opracowaną, postacią, która zdobyła mu szczere uznanie i oklaski przy otwartej scenie. P. Stępowskiemu udała się nadzwyczajnie figura marszałka dworu. Jużto p. Stępowski jest specjalistą od „dworzan“ bez względu na to, czy noszą jeszcze kontusze lub czamary czy też już z francuska fraki i peruki. Sprawozdanie nie byłoby kompletnem, gdybym nie wymienił jeszcze pp. Szymborskiego, Kosińskiego i Leszczyńskiego. Rola pani domu, będącej zarazem panną na wydaniu, nawet w opracowaniu autorskiem nie wybitna, nastręczała nie wiele pola do popisu p. Arkawin.

St. Niemiec.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.